ROK XXXVI CENA 30 GR.

Bocian

NR. 17 WARSZAWA WRZESIEŃ 1932



„Bocian" zaniepokojony małym przyrostem ludności w Warszawie — przybywa do stolicy, witany entuzjastycznie przez piękne warszawianki

Podróż po Warszawie

Rano, jak tylko sen ci
sfrurva z zamkniętych powiek,
słyszysz, jak huczy gorączką
niepokojąca
symfonja miasta —
sączy się nagle piosenka
Hemara, Julka Tuwima
albo poety miasta.

„Codzieeennie widzę cię we śnie,
mój żywot, szczęście bierz,
gdy możesz, o lubaaa—to weź mnie
za męża lub wogóle weź!

Codzieeenie widzę cię we śnie,
o luba, moją bądź;
gdy nikt cię do jutraaa nie weźmie
to mogą cię djabli już wziąć!“

Chciałbyś się wtedy rzewnie
prywatnie, pocichu wysikać
więc skocznie szukasz i śpiewnie
ustępliwego kącika.

A potem — potem na miasto
lekki wychodzisz i zdolny
łydki podglądać niewiastom
radosny i swawolny.

Nogi cię niosą w aleje
powitać pensjonarki
i sam się do siebie śmiejesz
patrząc na gołe karki.

(A obok pod wierzbą kucnął
i zażenował się Szopen,
że szopę zrobili z niego
na całą Europę).

Idziesz więc zwiedzać dalej
osobliwości miasta,
gdy nagle ci coś proponuje
staruszek pederasta.

Wtedy przyśpieszasz kroku,
sam nie wiesz, właściwie, dlaczego—
a potem lustrujesz na plaży
nudystki od Kozłowskiego.

Ale tu jedna rada,
mój przypacielu młody:
jeśli wpaść miałbyś kiedy,
to w każdym razie — do wody!

Nie zatrzymujesz się tutaj
dłużej — i dalej wesoło
śpieszysz zadowolony
pobujać słonia w zoo.

Pociąga cię czar Powiśla
(wiadomo, jesteś uparty),
ale romantyzm pryśnie:
orżną cię tu w trzy karty!

Mimo to chciałbyś jeszcze
z tych samych, co wyżej pobudek
pomaszerować na Wolę,
poznać tamtejszy ludek.

A ludek wcale ponętny
wysokopierśny tu kroczy,
klać umie ordynarnie,
obiecujące ma oczy.

Powoli wracasz do domu
odpocząć trochę, a tu
policjant cię grzecznie zaprasza
do komisarjatu.

Masz niespodziankę nową:
tutaj wmawiają w ciebie,
że chodzisz nieprzepisowo,



chociaż w bieganiu naprzełaj,
jak Kusy przeszedłeś siebie.

Z rozpaczy wstępujesz do knajpy
ażeby przykrość zalać.
„Alkohol, wiadomo, rzecz dobra“,—
zaczynasz ze znawstwem ustalać.

Ustalać zaczynasz też fakta:
1) w jakim masz iść kierunku,
2) że kelner cię nabił w rachunku
— odkładasz to ad acta,

bo wtedy chcesz wnioskom dać pau- [zę,
ciekawsze projekty snuć —
więc idziesz do cioci Krauze —
największej ze wszystkich cióć.

Dżin-coctail

Zachłanny

Pan Moniek Różanykwiat ożenił się. Razem ze swoją młodą żoną udali się na poszukiwanie mieszkania. Wreszcie po kilku dniach bieganiny znaleźli przy ulicy Franciszkańskiej odpowiedni lokal dla swojego przyszłego gniazdka. Chodzi tylko o cenę. Gospodarz domu za nic nie chce obniżyć ceny. Po długich ceregielach wreszcie dochodzą do zgody, ale pan Moniek mimo wszystko uważa, że jak na roczne komorne i to w dodatku płatne z góry, to i tak jest za wysokie. Gospodarz, chcąc pójść na rękę swoim przyszłym lokatorom, łapie pana Różanykwiat za guzik od marynarki i mówi:

— Uj, wisz pan co, panie Moniek, ja ogromnie lubię dzieci. Za każdym razem, jak tylko się coś wam urodzi, bonifikuję sto złotych.

— To świetna myśl, panie gospodarz, oczywiście, że ja się zgadzam — i spojrzał porozumiewawczo na swoją młodą żonkę, która tymczasem z zażenowaniem spuściła oczy.

Po roku państwu Różanykwiat urodził się syn. Zgodnie z umową właściciel domu, pan Ciężarower, obniżył cenę komornego o 100 zł.

W drugim roku też przyszło małe. Pan Ciężarower znów spuścił z ceny.

W trzecim roku historja się powtórzyła. Pan Ciężarower z bólem w sercu znów zniżył komorne o 100 złotych.



Kiedy za czwartym razem państwu Różanykwiat urodziła się córka, pan Ciężarower z rezygnacją wybuchnął:

— Ha, trudno, ha! Słowo kupieckie się rzekło — kobyłka u płotu. Bonifikuję wam czwarty raz po 100 złotych.

Aż nagle któregoś pięknego dnia stała się rzecz nieoczekiwana. Pan Ciężarower spotyka panią Różanykwiat w żałobie. Wiedziony złemi przeczuciami, zwraca się do swojej lokatorki:

— Co się stało, broń Boże, co?

— Jakto, to pan nic nie wie? Stało się nieszczęście, uj, nieszczęście. Mój Moniek wczoraj umarł!

— Co słyszę, z powodu, co?

— Ja nie wiem, panie gospodarz; on był taki zachłanny, że chciał mieć mieszkanie... za darmo!

przez dziurkę od klucza

...„Banda“ już sama nie pierze, bo od przyszłego sezonu Szyfman będzie prał „Bandę“.



...*Zula Pogorzelska* wydaje swoje pamiętniki p. t. „Jak zostałam naiwną czyli — jak doszłam do własnego auta“. Oto jedna z podobizn miłej pamiętnikarki.

* * *

...znakomita aktorka, *Dora Kalinówna*, występuje z teatru i zakłada sobie budkę z sodową wodą. Życzymy sympatycznej artystce powodzenia na nowej placówce.

* * *

...komitet budowy teatru Zasp'u przy ul. Karowej wystosował apel do mieszkańców Warszawy, kończący się piękną sentencją: „Dwa razy daje — kto *dużo* daje

* * *

...w związku z otwarciem przy ul. Leszno „Poradni Świadomego Macierzyństwa“, magistrat ma zamiar zmienić nazwę tej ulicy na: „Poronińska“.

...balansujący między dwoma teatrami rewjowemi popularny odtwórca piosenek „szmoncesowych“ obecny swój repertuar opiera na popularnej piosence:

proponowałaś mi raz,
proponowałaś mi — dwa...
zobaczę, co się jeszcze z was
wycisnąć da!...

* * *

...dyrektor teatrów miejskich, p. Stefan Krzywoszewski, pozazdrościł Szyfmanowi „Bandy“ i ma zamiar połączyć się z „Morskiem Okiem“. W tym celu zamówił już 12 sztuk teatralnych pisanych wierszem u poety Własta.

* * *



Złośliwi twierdzą, jakoby popularny gwiazdor filmowy *Eugenjusz Bodo* po powrocie z Afryki zgolił swoją beduińską brodę i obecnie zapuszcza ogon, przygotowując się do kreowania głównej roli w filmie pt. „Żoko“, gdzie bohaterką jest małpa.

* * *

...Podobno reżyser teatru Małego, Fryderyk Jarossy, ma zostać profesorem dykcji w państwowej szkole dramatycznej...



...*Lena Żelichowska* została zaangażowana od przyszłego sezonu do warszawskiej Opery - Buffo z gażą miesięczną 5.000 zł. Nasz rysownik uchwycił przyszłą *divę* w emocjonującej chwili podpisywania kontraktu.

* * *

...*Zula Pogorzelska*, po niebywałym sukcesie w filmie Wlejniawy „Ułani, ułani — żydzi malowani“— opuszcza scenę raz na zawsze i wstępuje do 1-go pułku szwoleżerów.

* * *

...po przychylnie załatwionych sprawach regulacji Wisły, ruchu kołowego i urodzeń, zgłoszono na plenum sejmowe wniosek w sprawie regulowania długów. Wniosek powyższy został odrzucony przy jednomyślnych gwizdach prawicy, lewicy i centrum. Wnioskodawcę oddano pod obserwację lekarzy psychjatrów.

* * *



Złoty blask promieni słonecznych przebijał ażurowe firanki przytulnej komfortowej sypialni.

Maleńki zegar w stylu Ludwika XIV wydzwonił cztery uderzenia— gdy pani S. opuściła łoże, które dzieliła uprzednio ze swym kochankiem sympatycznym Jerzym P.

Aby nie wprowadzić w błąd zepsutej wyobraźni czytelnika — muszę zaznaczyć — że nie istniał żaden związek między przyczyną i skutkiem, to znaczy między wyżej wzmiankowaną liczbą srebrzystych uderzeń zegara, a ową średnią konsekwencją innego ewenementu, w którym dominującą rolę odgrywał Jerzy.

Mniejsza z tem.

Otóż tak się stało, że pani S. właśnie w momencie wydzwaniania godziny, przeciągnęła swe białe ciało i wysunąwszy z pod kołderki smukłe nóżki — wstała i skierowała swe kroki w kierunku toalety.

Przypuszczam, że każdy z czytelników wyobraża sobie zupełnie dobrze tę sytuację.

Pani S., zdążając do kresu swej wędrówki, rzuciła do kresu spojrzenie na ulicę, przez wielkie weneckie okno, wpuszczające masy światła do pokoju.

— „Nieba! Mój mąż“ — okrzyk ten był następstwem jej nierozważnego czynu.

Osamotniony Jerzy zabijał właśnie czas układaniem nowego zadania bridge'owego, czy też niezwykłej kombinacji krzyżówkowej — gdy okrzyk ten wyrwał go z błogiego zamyślenia, z taką siłą, iż nagle znalazł się jednym skokiem przy oknie, aby zdążyć jeszcze zobaczyć pana S., przechodzącego przez jezdnię z przeciwnej strony ulicy.

Rój pytań cisnął mu się na usta, lecz żadne nie miało siły wydostać się ze ściśniętej krtani.

Jakież były powody? jaka niedyspozycja? jakie doniosłe zdarzenie, czy też podejrzenie skłoniło tego systematycznego starszego pana do opuszczenia biura przed zwykłym czasem?

Pani S., jakkolwiek była wiarołomną żoną i żądną wrażeń kobietą, tem niemniej była osobą niezwykle energiczną.

Mieszkanie państwa S. mieściło się na I-szem piętrze, więc tylko długość bramy i kilka stopni dzieliło pana S. od widoku swej hańby.

Nie było chwili do stracenia. Pani S. energicznym ruchem, jako że była i t. d. wypchnęła Jerzego delikatnie lecz stanowczo za drzwi.

— Ależ ja jestem nieubrany — bronił się orzeźwiony świeżym powietrzem sieni Jerzy — pozwól mi chociaż zabrać ubranie.

— Nie kłopocz się o nie — odpowiedziała energiczna dama — wrzucę je pod kanapę. Wejdź o piętro wyżej do mojej przyjaciółki Zosi B. Ona nam pomoże. Takiej przysługi się nie odmawia. Idź już. Prędzej.

Rzeczywiście najwyższy czas był skryć się gdziekolwiek. Ciężkie starcze kroki zbliżały się z powolną systematycznością. Jerzy znikł natychmiast z widowni I-go piętra. Za chwilę dzwonił już do drzwi panny Zosi B. i wyjaśniał niezwykłą sytuację.

Pani S. nie zawiodła się bynajmniej w doborze swych przyjaciółek. Śliczna Zosia przyjęła młodzieńca do swego pokoju, ulokowała go w swym własnym łóżeczku, ogrzewając go również własnem ciałkiem.

Już parokrotnie rozgrzał się przy boku gościnnej gospodyni, ciesząc się ze spokoju, gdy nagle (o tak historja



powtarza się) panna Zosia wydała przeraźliwy, drażniący bębenki uszne krzyk:

— Mój przyjaciel!

— Obecny — odpowiedział naiwnie Jerzy.

— Ależ nie ty—chodzi o mego "oficjalnego" przyjaciela - senatora. Ma przyjść za pięć minut. O piątej.

— A więc...

— Więc mój mały, musisz się natychmiast wynosić. Niema czasu do stracenia.

Panna Zosia spojrzała uważnie na pięknego młodzieńca i zauważyła:

— Zbyt ubrany nie jesteś, ale mam i na to radę. Udaj się o piętro wyżej do małej Janki. To moja wielka przyjaciółka. Jakoś złemu zaradzi i wybawi nas z tych opałów. No jazda.

Nieszczęśliwy Jerzy musiał kontynuować swą podróż w adamowym stroju. Na 3-em piętrze zapukał dyskretnie do mieszkania Janeczki M.

Otworzyła mu zdziwiona tą nieoczekiwaną wizytą. Wysłuchawszy młodzieńca zaprosiła go do wnętrza. Po chwili odczuwał już tylko ciepło łóżka i jędrnego ciała Janeczki.

Upłynęło pół godziny. Jerzy zaczynał już drzemać. Należał mu się ten dobrze zapracowany odpoczynek. Stawał się powoli niewrażliwy na piękno otaczającego go świata i powoli zapadał w objęcia Morfeusza.

Nagle Janeczka zaczęła nadsłuchiwać uważnie. W jej pięknych, czarnych oczach osiadł jakiś cień, który na odgłos potęgującej się kłótni, dochodzącej z ulicy czy też z bramy domu, zmienił się rychło w jawny przestrach.

— Moja mama. Słyszysz? Kłóci się z dozorczynią. Za chwilę tu nadejdzie. Uciekaj! O jedno piętro wyżej mieszka Halinka J., ona nas wyrat...

Śmiertelnie znużony Jerzy, zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo odkrycia, przez wcieloną furję w osobie mamy młodej panienki.

— O nie, moja mała. Jeśli chcesz mnie tak odsyłać aż do 48-go piętra, to skocz i sprowadź mi windę...

FILOZOFJA NATURALNA

Jaki sen jest najprzyjemniejszy dla łysego?

— Gdy mu się śni, że go strzygą.

* * *

Co jest największą obrazą dla młodej, przystojnej, a doświadczonej kobiety?

— Jeśli ją się zbytnio szanuje.

KOSZTY WOJENNE



— Zanim tu przyszłam do ciebie, stoczyłam ciężką walkę wewnętrzną.

— A ja może mam teraz pokrywać koszta wojenne?

* * *

W PARKU UJAZDOWSKIM

Rzecz dzieje się wieczorem. Ławka. Na jednym końcu siedzi ona, na drugim on.

On: Co za powietrze...

Ona:...

On: Co za księżyc...

Ona:...

On: Co za noc...

Ona: Dwadzieścia złotych.

* * *

— Tatusiu, skąd uczeni wiedzą, że za miesiąc ma nastąpić zaćmienie księżyca?

— Głuptasek jesteś. Alboż to uczeni nie czytają gazet?

* * *

Mały Jaś skaleczył sie w palec. W tej chwili podbiega do swojej cioci i mówi zakłopotany:

— Ciociu, ciociu, niech mi się ciocia prędko przyłoży do rany.

— A to dlaczego?

— A bo tatuś mówił, iż ciocia jest taka dobra, że można ciocię do rany przyłożyć...

* * *

— Dlaczego w trójkącie małżeńskim nie może być dwóch kobiet i jednego mężczyzny?

— Ponieważ geometrja nie zna trójkąta o dwóch kątach rozwartych.

* * *

PORADA

Kompozytor X. opowiada następującą historję:

— Ostatnio pan Z. poszedł poradzić się swego lekarza:

— Doktorze — mówi on — mój kuzyn S. jest mniej więcej w tym wieku co ja, ma bowiem około 50 lat. Od 17-tu lat jest żonaty. Mimo swego wieku jest dobrze zakonserwowanym i pełnym samczego wigoru. Jego żona jest najszczęśliwszą małżonką pod słońcem, gdyż on spełnia codziennie swe obowiązki.

Muszę się przyznać, że jestem daleki od tego. Doktorze, co należy czynić?

— Mówić tak, jak on — odpowiedział doktór.

* * *

Dobry mąż musi być wierny, jak pies, czujny jak motyl, zakochany jak królik, gorący jak byk, rozmarzony jak kot, a głupi jak osioł. Jednem słowem, uniwersalne bydlę.

* * *

MODA



Moda jest zmienną zimą, wiosną, latem:
Inny krój sukni, palta lub tużurka—
Niezmienną jednak, dopóki świat światem
W tem, że z guzikiem... musi spiąć się dziurka.

* * *

Do znanego pisarza podchodzi na ulicy kwestarka z armji zbawienia.

— Proszę, niech pan coś da na upadłe dziewczęta.

— Nie. Ja daję tylko bezpośrednio.

* * *

Nie wszystko jest złoto, co się świeci. Naprzykład dziurka w spodniach.

ZNACZENIE NIEKTÓRYCH WYRAZÓW

Psychologja — nauka o psach.

Wolnomyśliciel — człowiek, który wolno myśli.

Polityka — facet, który jest na „ty“ z panną Polą.

Pieczeniarz — człowiek, który lubi pieczeń.

Daktyloskop — człowiek, który lubi daktyle.

Primadonna — kobieta, która pierwszy raz daje.

Rodzaj męski od wyrazu kawa — kawior.

* * *

Pewien ordynans dostał od porucznika za dobre sprawowanie złotówkę na koszta miłości.

Gdy wrócił zadowolony z doznanej przyjemności pyta go porucznik:

— A zdrowa chociaż była?

— Ho! Ho! — odpowiedział — o mało co a złotówki bym nie odebrał.

* * *

— Brunek, co się z tobą działo, tyle czasu się nigdzie nie pokazywałeś? Jak tam twój syn? Chodzi już? mówi?

— Jakto chodzi — on biega i przez cały czas krzyczy na mnie „tata“...

— I ty mu wierzysz...

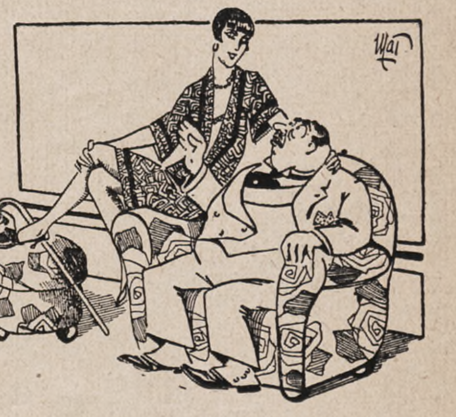
— Kto to jest ta pani, której się przed chwilą kłaniałeś?

— To... to jest chrzestna matka.

— Jakto chrzestna matka?

— A, bo właśnie trzymała wczoraj mojego małego.

NIE LUBI



— Gdybyś był mniej skąpy, kupiłbyś mi auto...

— Wiem — i szofera murzyna, ale ten numer, moja droga, stanowczo nie pójdzie: ogromnie nie lubię murzynów!

* * *

LUKSUSOWE ZWIERZĄTKA

FLIRT

O, zbliż do twarzy mej wybladłej
Swój skoszlawiony, siny nos,
I z miną panny z byka spadłej
Opłakuj swój nieszczęsny los.

Pochyl swą głowę nieforemną
I mów, jak nędzny jest ten świat,
Lecz się... nie całuj panna ze mną—
Nie myśl, żem ja też z byka spadł.

Od najdawniejszych czasów
(Historje zaświadczyć mogą)
Byłyśmy poświęcane
Syryjskim i greckim bogom.
W nudnej i ciągłej czystości
Trwałyśmy, dziewice zakonu,
Ku czci zimnych, bezdusznych
bogów
Egiptu i Babilonu.

Podtrzymywałyśmy dzielnie
Jak nakazywał zwyczaj,
W nieopisanem znużeniu,
Płomień świętego Znicza.

A odtąd też w krajach Persji,
Tahiti wysp i Formozy
Przechodziłyśmy, o siostry,
Niejedne metamorfozy.

Pokorne niewolnice,
Więdłyśmy w dusznym haremie —
Nikt wtedy się nie domyślał,
Jaka w nas żądza drzemie!

Za niezaznaną rozkoszą
Tęskniłyśmy, o wielkie nieba!
Jakże się znaleźć chciałyśmy
W ramionach silnego efeba!

Aż w starej klasycznej Grecji
Na wyspie samotnej Lesbos
Kiedyś w bachicznym szale
Zwarjował nagle Eros.

Postanowiłyśmy wtedy
Oprzeć się strasznym tyranom
I nie ulegać nigdy
Władcom naszym i panom.

Wymyśliłyśmy rozkosz
O subtelniejszym smaku
Dla sióstr całego świata
Z pod lesbijskiego znaku.

Odtąd będziemy się same
Podziwiać w zimnych lustrach —
Dla nas będą kwitły wyniośle
Nasze piersi, ramiona i usta.

BAKCHICZNA PIEŚŃ Z TINGL-TANGLU

Ześlij-że ku mnie kelnerze blady
Ze srebrnej tacy, którą masz w ła-
[pach,
Czekoladowy smak czekolady
I róż różowych różany zapach.
Ja z róż różanych wianek uplotę
I, plotąc głupstwa na cześć kochanek
Wprawię je wszystkie w humory
[złote
Przy sprośnem wyciu i biciu szkla-
[nek.





Dziewczynka z porcelany

Pracowała w dziale bielizny damskiej; była mała, słodka i blondynowata; jej czerwone usta rzadko dotrzymywały tego, co obiecywały niebieskie oczy; paradowała w czarnym kitlu ekspedjentki, ale główkę miała nie od parady.

Ci, którzy ją znali (a było ich niewielu), mówili na nią „Kizia".

Dookoła wrzał i huczał wieloma



komorami departamentów potężny towarowy dom, subjekci biegali, jak nakręceni, windy wjeżdżały i zjeżdżały z monotonnym gwizdem, dźwięczały ciskane o kontuar monety, panowie i panie przerzucali się czułemi słówkami, a ona uwijała się pośród tego gwaru i sprzedawała bieliznę.

Miała duży temperament, którego nie mogła wyładować w sprzedawaniu bielizny, chociaż tańczyła przy tem, śmiała się i śpiewała.

Czy była cnotliwa? Nie wiem. Ci, którzy twierdzili, że nie, robili na mnie zawsze wrażenie optymistów.

A oto jeden z wielu paradoksów, które powstają, gdy w życie nasze wchodzi kobieta.

Po raz pierwszy, odkąd na tym padole płaczu pędzę smutne swoje dni, pożałowałem, że natura stworzyła mnie mężczyzną. Wyznam otwarcie, że obraz Kizi rozniecił w mem sercu niełatwo wypalający się płomień i chętnie byłbym zamienił z tą małą dziewczyną kilka ciepłych słów na temat pogody i tegorocznych urodzajów. Niestety, wszelkie moje romantyczne poczynania paraliżował zasadniczy fakt, że Kizia (wbrew najintymniejszym moim życzeniom) pracowała w dziale bielizny damskiej i wejście moje do tego działu nie byłoby niczem usprawiedliwione. Przychodziły mi do głowy różne szalone pomysły. Raz byłem nawet gotów przebrać się za kobietę i zażądać od Kizi, aby zademonstrowała mi komplet modnych koszulek letnich. Ale jedno spojrzenie w lustro rozwiało wszystkie moje związane z tem nadzieje.

Wreszcie nie mogłem już wytrzymać i tak jak jestem, w spodniach i w marynarce, z włosami czupurnie zaczesanemi na jeża, z powłóczystym żółtym wąsikiem pod delikatnie zarysowanemi nozdrzami, wszedłem odważnie do działu bielizny damskiej i tłumiąc wzruszenie, zbliżyłem się do kontuaru, za którym stała Kizia.

— Przepraszam panią bardzo... Ja... właściwie... chciałem kupić reformy.

Zdziwiła się, ale nie tracąc zimnej krwi, zapytała uprzejmie:

— Który numer?

Tego pytania się nie spodziewałem. Nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, bąknąłem na chybił trafił:

— Bo ja wiem... pierwszy, drugi...

— Proszę pana, takie numery reform wogóle nie istnieją.

Obok usłyszałem dławiony śmiech koleżanek. Ale nie raczyłem odwrócić głowy.

— W takim razie, jaki numer doradziłaby mi pani?

Kizia krytycznem spojrzeniem objęła moją zaprasowaną w kantach postać i oświadczyła z powagą:

— Myślę, że numer trzydziesty ósmy pasowałby na pana.

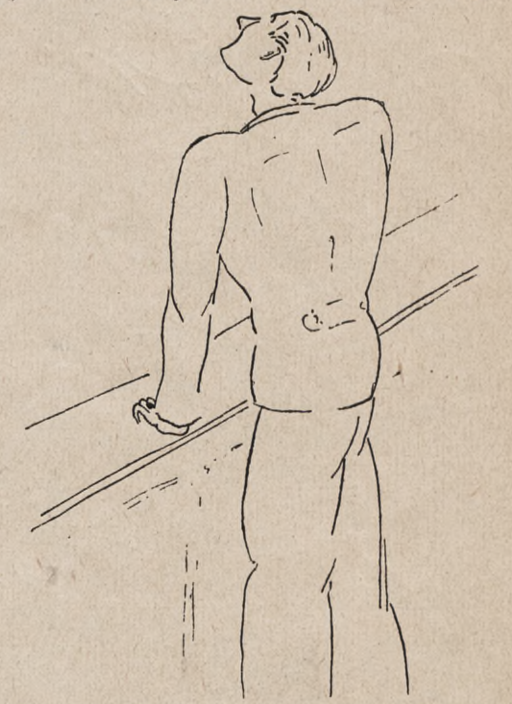
Zapłaciłem za reformy i wyszedłem, dbając o prostą i pełną godności postawę.

Odtąd już codziennie zachodziłem do działu bielizny damskiej, aby kupić reformy numer trzydzieści osiem.

Czy Kizia zgadywała, co się we mnie dzieje? Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. W każdym razie, ilekroć z banalnych zdań, składających się na procedurę kupna, usiłowałem zboczyć na bardziej subjektywny temat, natychmiast stawała się dziwnie chłodna i zamknięta w sobie.

Któregoś dnia, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, sama rozpoczęła rozmowę.

— Niech mi pan wytłumaczy — rzekła, — poco pan właściwie kupuje te reformy i to w tak wielkiej



ilości? O ile sobie przypominam, sprzedałam już panu sześćdziesiąt par w ciągu sześćdziesięciu dni?

— Hm — odrzekłem szczerze. O

ile mnie pamięć nie myli, to kupuję te reformy dla pani.

— Dla mnie? A to poco?

Poczułem w sobie demona.

— Chcę panią zreformować! — powiedziałem głośno. Tak głośno, że obecne na sali koleżanki i klijentki wybuchnęły śmiechem. Bóg mi świadkiem, że nie znoszę kobiecego śmiechu. Wobec tego zapłaciłem za swoją parę reform i wyszedłem.

Następnego dnia Kizi w oddziale damskim nie było. Myślałem, że jest chora i bardzo byłem zmartwiony. Dopiero później dowiedziałem się, że przeniesiono ją do działu porcelany.

Teraz, pomyślałem sobie, sprawa jest łatwiejsza. Bo i cóż dziwnego w tem, że mężczyzna wejdzie do sklepu i każe sobie zapakować to lub tamto cacko? Tymczasem trzeba było coś zrobić z sześćdziesięcioma i jedną parą reform numer trzydzieści osiem, które mi zajmowały jedyną moją szafę. Portjer, za cenę dwóch brzęczących monet, podał mi dokładny adres Kizi. Wróciwszy do domu zapakowałem reformy i dorożką przez służącego posłałem je pięknej sprzedawczyni.

Nazajutrz zaszedłem do działu porcelany. Kizia się już tam uwijała, piękna i świeża, jak zawsze. Miała ten sam nadmierny temperament i nie mogła wyładować go w sprzedawaniu wyrobów porcelanowych, chociaż tańczyła przy tem, śmiała się i śpiewała.

Powitała mnie promiennym uśmiechem. Ta nagła zmiana w jej stosunku do mnie bardzo mnie zdziwiła. Czyżby zadowolona była z reform?

Poprosiłem o porcelanowy dzbanuszek do kawy i począłem szeroko rozwodzić się nad tem, z jakiej gliny wyrabia się porcelanę, gdzie się tę glinę wykopuje, jaki powinna mieć połysk, jaki jest jej ciężar gatunkowy. Temat bardzo zainteresował Kizię i prosiła, żebym nie zapomniał przyjść następnego dnia.

Porcelanę kupowałem przez okrągłe trzy miesiące. Mieszkanie moje przeobraziło się w mały porcelanowy ogródek. Obok smukłych dzbanuszków do kawy kwitły rzędami przysadziste miseczki do konfitur; słodkie, prowokujące jajeczniki kwitły w cieniu wysokich wazonów, malowanych w chińskie desenie. Obok stały czajniki do naparzania herbaty i spodeczki do rozkrawania sardynek. Solniczki i popielniczki leżały jedna na drugiej, aby dość było miejsca dla cukierniczek. A w miarę tego, jak w domu moim rosła ilość wyrobów porcelanowych, rosły w raz z nią względy, jakiemi od pewnego czasu niedwuznacznie obdarzała mnie Kizia.

Wreszcie postanowiłem zaproponować jej spotkanie. Bojąc się odmowy, na wszelki wypadek ostrożnie zapakowałem całą swoją porcelanę w papier, watę i płótno, wynająłem specjalne auto ciężarowe i wszystko wysłałem pod adresem Kizi.

Nazajutrz ubrałem się jak mogłem najstaranniej i zaszedłem do działu porcelany. Proszę sobie wyobrazić moją rozpacz, gdy Kizi już tam nie zastałem. Poinformowano mnie, że obecnie pracuje w dziale trumien.

Tego już było za wiele.

Poszedłem do działu trumien i korzystając z okoliczności, że oprócz damy mojego serca, nikogo więcej nie było na sali, postawiłem sprawę na ostrzu noża.

— Proszę panią! — zawołałem, — To już nie ma sensu! Przecież trumien od pani nie będę kupował! Niech pani rzuci tę wstrętną pracę i zostanie moją żoną! Gwarantuję, że będzie nam bardzo dobrze we dwoje.

Jedyną odpowiedzią na to było wymowne spojrzenie bezdennie głębokich oczu i łagodne przeciągnięcie ręki w moją stronę. Chwyciłem tę cudną białą rękę i okryłem ją gorącemi pocałunkami.

Dzisiaj Kizia jest moją żoną. Założyliśmy sklep z reformami i porcelaną. Porcelana jest tak rozkupywana, że niedługo wyczerpiemy pierwszy zapas. Z reformami rzecz idzie trochę gorzej. Klientki nie mogą pojąć, dlaczego mamy tak ograniczony wybór numerów.

(dalszy ciąg na str. 11-ej)

E S Y — F L O R E S Y

Na artystę trzeba się urodzić, bo jak się kto nie urodzi, to jak może być artystą?

* * *

Porządny człowiek z dobrej rodziny nie pyta się swego przyszłego teścia o posag. Porządny człowiek pyta się w biurze informacyjnem

* * *

Szczytem przeczulenia jest oskarżyc kogoś o zabicie czasu.

* * *

Najwierniejszym przyjacielem człowieka jest ten pies, na którego człowiek schodzi.

* * *

Sztuka to jest coś takiego, co nie każdy potrafi, bo jakby to każdy potrafił, toby to nie była sztuka.

Blizkim krewnym nie należy nigdy pożyczać pieniędzy, bo nie wypada brać od nich procentu.



— Symcha — mówi Dawid Pifkales do napotkanego przyjaciela — wiesz, twoja żona nawiązała flirt z tym pętakiem z przeciwka.

— Uj! Wielkie rzeczy! Jabym też mogłem, jakbym chciałem.

* * *

Są dwa rodzaje artystek: jedne chciałyby wyjść za mąż, a drugie także nie mają talentu. „De gustibus non est suspensorium".

* * *

Z mężczyzną po części jest tak: gdy zobaczy jakąś piękną panią, najpierw za nią idzie, później do niej dochodzi gdzieś z nią wchodzi, ona zachodzi, a on... odchodzi.

Ach, ta rumba!...



— Widzę, że szalejesz za rumbą...

— Tak, bo przypomina mi to czasownik od tego słowa...

Do Kamczatki...



ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Grzegorz U. — Kłócić się z narzeczoną nie jest dobrze, szczególnie kiedy w grę wchodzą tak poważne kwestje. Co do Balzakowskiego wieku ma pan absolutnie słuszność. Szkoda, że Balzac nie żyje i nie może podziwiać tych peanów na cześć jego ułożonych. Utwór jest nieca chaotyczny i nie zawsze można uchwycić wątek fabuły. Brak Panu subtelnych wyrażeń, które w podobnym utworze powinny odgrywać naczelną rolę. Z tego powodu humoreski drukować nie możemy. Radzimy nad sobą popracować i nie zapominać o nas.

P. E. Jabłońska — Kraków. Oryginalność proszę Pani, polega nie na tem, aby napisać własnoręcznie, lecz aby dać temat nieznany, a więc nowy, dziewiczy jeszcze, i opracować go własnym stylem. Brak Pani cierpliwości w opracowaniu, co odbija się dotkliwie na stylu utworów, wprowadzając pewien zamęt i dysonans. „Scena na bału" posiada naprawdę treść oryginalną, w całym tego słowa znaczeniu. Opisuje Pani rzeczy, o których (jak Pani się osobiście wyraża) „w towarzystwie się nie mówi" — nic więc dziwnego, że tembardziej drukować tego nie możemy. Istnieje bowiem większa wolność słowa, niż druku. Rękopisów nie zwracamy. Są starannie przechowane i niema mowy o ich wydostaniu się poza obręb redakcji. Prosimy bardzo o dalszą współpracę i nadsyłanie nam utworów o treści nieco mniej makabrycznej.

P. E. Weitz — Stanisławów. Placówka w Stanisławowie jest dotychczas niezajęta. Będziemy naprawdę niezmiernie wdzięczni, jeśli zaszczyci Pan nas ową współpracą. Wskazówkami dla pana powinny być: dowcip, humor i własny intelekt. lepiej na tem polegać.

P. D. Markus — Brok n/B. Chodzi nam przedewszystkiem o krótkie dowcipne nowinki lub „kawały" Korespondencja ma na celu zapoznanie nas ze stosunkami i obyczajami różnych dzielnic państwa. simy o nadsyłanie jaknajczęściej rękopisów, bądź to opracowanych, gotowych do druku, bądź też surowych, wymagających pewnego uporządkowania i wygładzenia.

P. Z. Fischbach — Września. Prosimy bardzo o współpracę. Wskazówki dotyczące jej podaliśmy powyżej.



U rabina

Do rabina przychodzi młoda żydówka.

— Rebe, jestem już od pięciu lat zamężna i jeszcze nie mamy dzieci. Pomódl się za mnie do Najwyższego, żeby mi zesłał pociechę — mówi, wręczając dwadzieścia złotych jako honorarjum.

Czcigodny rabin przyjął zaofiarowane pieniądze, pogłaskał się po brodzie i zaczął oglądać kobietę ciekawym wzrokiem.

— Czemu mi się przypatrujesz Rebe, — pyta go zmieszana spojrzeniem.

— Po co ja mam modlić się do kogoś o to, co sam mogę zrobić — odpowiada rabin.

* * *

Spotyka się dwóch małych chłopców. Jeden z nich zanosi się od płaczu.

— Czego beczysz? — pyta drugi.

— A bo mi pies zdechł.

— Też masz czego płakać. Wczoraj mi ojciec umarł, a nie płaczę.

— Tak — szlocha pierwszy — jakbyś ty swojego ojca od szczeniaka wychował, to teżbyś beczał.

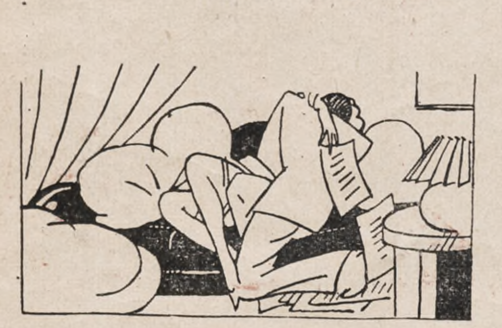
* * *

Kochaj bliźniego według tego, co masz z niego.

(ciąg dalszy ze str. 9-ej)

A Kizia jest piękna, jak dawniej. I całe szczęście, że ma duży temperament, którego nie może wyładować w sprzedawaniu porcelany i reform łącznie.

Kamil Bosquelindo.



WARUNKI PRENUMERATY: rocznie — 6·00 zł., półrocznie 3·00 zł., kwartalnie 1·60 zł.

Redakcja: CZESŁAW LIPIŃSKI

Administracja: ST. ARK. KLECZEWSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 27/1, tel. 9-75-57. Konto P. K. O. Nr. 160.308.

INTERESANTÓW PRZYJMUJE SIĘ OD GODZ. 17 — 19. RĘKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA

Druk. „Nowogrodzka" Tarczyńska 4; tel. 680-20.

PRACOWNICY MAGISTRACCY
OGŁOSILI STRAJK Z POWODU NIEWYPŁACANIA IM PENSYJ



Biedzą się radni miasta — jak zasilić kasę,
Jak pokryć niedobory, wypłacić tantjemy,
Co robić, aby jakoś przetrzymać zła passę?
— Od tych koszmarnych wizyj dostają migreny.

Nie bójcie się, panowie! — Tylko trochę swady,
Tylko trochę pomysłów — i przejdzie migrena.
Skorzystajcie na próbę raz z bocianiej rady:
Jeśli nie ma magistrat — zarobi syrena.